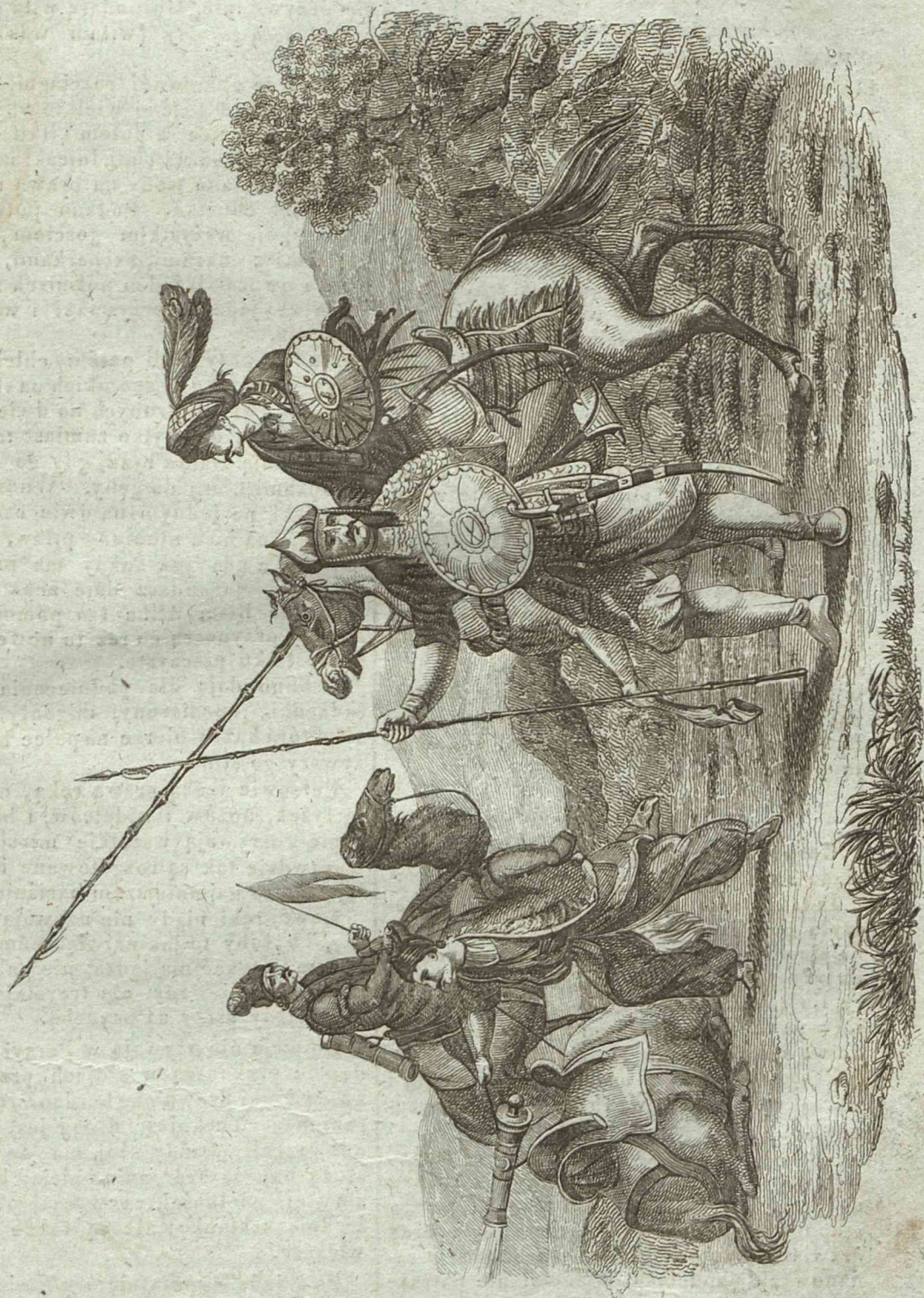


WOJSKO PERSKIE.



MOJE PRZYGODY W PERSYI.

(Artykuł wyjęty z dzienników angielskich.)

(Ciąg dalszy)

Ponieważ zwykle w kąpeli farbują sobie włosy i brodę, opiszę więc jak się to robi: jest to sposób bardzo prosty, i nie tylko że nie pociąga za sobą złych skutków, jakie zrządza użycie proszków sprzedawanych przez naszych europejskich szarlatanów, ale jeszcze dopomaga rośnięciu włosów. W tym celu używają bardzo delikatnego proszku zrobionego z liści Indigo ususzonych i na proch utartych. Rozmaczają ten proszek w wodzie, dopóki nie zrobi się gęstą maścią. Przed użyciem wymywa się broda i włosy mocną wodą mydlaną, dla odjęcia wszystkich części tłustych; potem spłukuje się ciepłą wodą i ociera ile możności. Przykładają maść tak aby wszystkie włosy były nią przejęte i okryte; zaczyna się potem nacieranie w kąpeli, że zaś trwa przez półtóry lub dwie godziny, farba tymczasem doskonale się uchwyci. Potem opłukują maść wodą ciepłą i zczesują delikatnym grzebieniem. Gdy kto po raz pierwszy każe sobie włosy farbować, musi powtórzyć tę operację przez dwa dni, gdyż z początku włosy wpadają w kolor zielony, lecz potem przybierają najpiękniejszą czarność; a taka jest moc tej farby, iż ledwie co sześć tygodni odnawiać ją potrzeba.

V. BIESIADA.

Gospodarz mój wydawał tego dnia biesiadę i zaprosił mię na nią.

Jadalna sala mojego gospodarza, tworzyła podłużny czworobok; goście usiedli na ziemi, na dywanach z pilśni, szerokich na trzy stopy, a grubych na trzy lub cztery linie, tak iż całe towarzystwo siedziało w podkowę; na jednym końcu usiadł pan domu i widzieć mógł wszystkich gości.

Persowie siadają na ziemi na piętach, i warto opisać jak wchodzą do towarzystwa.

Jakkolwiek liczne jest zgromadzenie, wchodzący do niego postrzega od razu miejsce, na którym stósownie do swego stopnia ma prawo usiąść; zostawia przy drzwiach swoje pantofle, a zostając w safianowych papucziach, wchodzi nie patrząc na nikogo, nie kłaniając się, a zwłaszcza nie mówiąc ani słowa; staje na swoim miejscu, składa obie nogi, prostując się jak do musztry, podnosi zwierzchnią suknię, przykłada na kolanach, a potem siada na piętach; wówczas dopiero podnosi oczy i

poważnie wymawiając wyraz *salam-alehum* kłania się głową na prawo i na lewo; każdy z gości oddaje mu wzajemny ukłon, mówiąc także *alehum-salam*; na tém kończy się przywitanie. Gospodarz wita gości wrazem *hoch-gujaldy* (witam was w moim domu.)

W porze obiadowej rozciągnięto w okół izby przed gośćmi wielkie obrusy płócienne kolorowe, a potem kilku służących przynosiło dzbanki i miedniczki miedziane; każdemu nalano wody na prawą rękę, którą obtarł chustką. Podano potem panu, a następnie wszystkim gościom, ogromne półmiski z cukrami, sucharkami, marcypanami i owocami, jeden półmisek na dwóch. Mało kto jada te przysmaki i wkrótce je wynoszą.

Studzy przynieśli potem chleb składający się z placków, szerokich na stopę, długich na dwie, a grubych na dwie lub trzy linie. Służą one tylko zamiast talerzy, na nie spadają ziarka ryżu, gdy go biesiadnicy rękami niosą do gęby. Wnoszą potem półmiski po jednym na dwie osoby; znajduje się na nich ulubiony pilaw, (ryż z baraniną), a gdy już każdy ma przed sobą potrawę, gospodarz daje znak jedzenia, wyrazem *Bism-Allha* (za pomocą Bożą). Studzy przynoszą co raz to nowe potrawy, a naostatku pieczyste.

Osobno dają dla podniecenia apetytu, rodzenki, korniszony, migdały, a nawet sól, którą każdy bierze na palec lekko zwilżywszy go śliną.

Persowie jedzą prawą ręką, nie używają łyżek, nożów i widelców, i bardzo zręcznie rozrywają wszelkie mięsiwa, które wprawdzie tak są rozgotowane iż rozdziałają się za najmniejszym naciśnięciem.

Lewą ręką nigdy nie używają do jedzenia, i byłoby to jak największym grubianstwem dotykać nią jadła; nie pokazują jej przez ciąg biesiady, ale trzymają zawiniętą w fałdy szaty za pazuchą.

Do picia nie używają w Persyi szklanek; napoje przynoszą w słojach przy których kładą łyżki drewniane bardzo zręcznie wyrobione; ich rękojeść długa jest na osiemnaście cali, każdy słoć ma swoją łyżkę; służą one do czerpania i picia; bywają rozmaitej wielkości, zazwyczaj objąć mogą średnią szklankę; ale są także dwa razy większe.

Po obiedzie sprzątnięto półmiski i obrusy, które tak zręcznie zwijają, iż nie nie upadnie na kobierzec. Studzy przynieśli potem dzbanki i miednice z wodą ciepłą. Każdy biesiadnik obmył sobie prawą rękę, płukał usta, obmył brodę i obtarł się chustką własną, częstokroć dosyć brudną. Po-

tém dano kawę i fajki, wprowadzono muzykantów i tancerzy.

Muzykanci usiedli na piętach w kącie salonu, i zaczęli śpiewać przygrywając sobie na mandolinach, tamburynach i gitarach. Tancerze byli młodzi i mieli głowy ogolone, prócz dwóch długich kosmów spadających wzdłuż uszów. Skacząc dzwoniли dzwonczkami z miedzi. Tancerki były bardzo ładne, miały także dzwonczki i śpiewały. Włosy miały pięknie uwite i przewiązane chustką gazową wyszywaną złotem. Ubiór ich był bardzo lekki muslinowy, przewiązany jedwabnym pasem. Tańczyły boso, a ponieważ nogi miały ufarbowane od wielkich palców aż do kostki, zdawało się że mają pomarańczowe trzewiki.

VI. POLOWANIE.

W kilka dni potem mój gospodarz wziął mnie z sobą na polowanie; pojechalismy konno, a przybywszy do wielkiego lasu, ujrzeliśmy niezmierne mnóstwo bażantów i kuropatw. My i służący nasi uszykowaliśmy się w pół-xiężycy, każdy trzymał na ręku sokoła; wypłoszono zwierzynę, kuropatwy wleciały, i natychmiast były schwytane przez sokołów.

Bażanty zabijano kijem. Bawiliśmy się tak łatwem i korzystnem polowaniem, gdy w tém rozległ się straszliwy ryk, i ogromny tygrys rzucił się na mojego gospodarza. Moi towarzysze uciekli, ja zaś poskoczyłem ku tygrysowi, strzeliłem w niego z pistoletu, a potem dobiłem go szablą, i Kabul podniósł się bez niebezpiecznej rany.

—»Angliku, rzekł do mnie, stałeś się bratem moim, gdyż ci winienem życie. Mam córkę młodą i piękną, weź ją za żonę i przyjmij odemnie imie syna.»

To rzekłszy, nie pozwolił ażebym mu odpowiedział, ale wsiadł na konia i wróciliśmy do miasta.

Nazajutrz rano, stara kobieta weszła do mojego pokoju, i przyniosła bogaty ubiór perski, w który miałem się ubrać, albowiem jak mi powiedziała, tego sobie życzył mój gospodarz.

Była to najprzód koszula jedwabna bardzo krótka, bez kołnierza, rozcięta po prawej stronie i obszyta jasnym kolorowym szlakiem, włożyłem potem pantalonny różowe jedwabne, bardzo szerokie, i przywiązałem je sobie na biodrach pod koszulą elastycznym pasem, zawiązującym się od przodu. Włożyłem pantofle na nogi i na koszulę wdziałem długą kamizelkę, a na to wszystko suknię wierzchnią spadającą aż po pięty.

Wówczas wszedł mój gospodarz i rzekł do mnie : »Czy chcesz zaślubić moją córkę?

jest wysoka, wysmukła, przystojna, nie nie zrówna jej ptei, jej czarne i gęste włosy spadają aż do stóp; młode towarzyski zazdroszcza jej wysokiego czoła, czarnych brwi, wielkich i łagodnych oczu, długich jedwabnych rączęsów, małych usteczek, rąk i ramion rzadkiej doskonałości, i perłowych zębów. Czy chcesz zaślubić moją córkę?

—»Przystaję na to, odpowiedziałem.

—»Dobrze więc, oto masz sto tysięcy cekinów, na jej dożywocie.

—»Jestem tak bogaty, odpowiedziałem, iż sam mogę zapisać dożywocie.

—»Nic nie szkodzi, rzekł, moje cekiny powiększą posag.

—»A kiedyż będę zaręczony?

—»Jutro rzekł mi.

VII. WESELE.

Nazajutrz zebrała się cała rodzina i znajomi Kabula. Przedstawił mię po kolei każdemu z nich, oznajmił że będę jego zięciem, i że ślub nastąpi za miesiąc. Piliśmy potem sorbety i sprowadzono tancerzy.

W tymże czasie tenże sam obrządek odbywał się u mojej narzeczonej.

W dzień ślubu poszedłem w towarzystwie Molhaa, czyli kapłana perskiego, na dziedziniec haremu mojej przyszłej, która stała w oknie za żaluzją, nie widziana od nas. Kapłan zapytał się jej, czy przyjmuje za małżonka mężczyznę którego widzi przed sobą, gdy zezwoliła, zadano mi to samo pytanie, przyjąłem nie widząc jeszcze mojej przyszłej, wtedy kapłan wyrzekł uroczyste słowa i wolno mi było oznaczyć dzień w którym przyjadę po moją żonę. Zebrałem przyjaciół mojego teścia, którzy w liczbie stu kilkudziesięciu, wsiadli na konie uzbrojeni od stóp do głowy. Wiele kobiet przyłączyło się do nich. Prowadzono konia z bogatym rzędem dla narzeczonej. Na dwie godziny przed zachodem słońca, cały ten orszak poprzedzony przez muzykantów, śpiewaków i tancerzy, udał się do pomieszkania nowo-zamężnej, po drodze często dając ognia z broni ręcznej. Skorom wszedł, szukałem wszędzie mojej małżonki, która podług zwyczaju dobrze się skryła: znalazłem ją nareszcie, lecz zasłonioną. Wówczas zaczęła się utarczka; chciałem ją uprowadzić, namówić aby poszła za mną; nie chciała: i tym bardziej opierała się, im bardziej nalegałem; krzyczała jak gdyby ją kto mordował. Widząc bezskuteczność moich nalegań porwałem ją mimo zwyczajnych krzyków i zaniósłem na konia dla niej przeznaczonego. Kobiety otoczyły ją, i poszły za orszakiem, który ciągle poprzedzany przez muzykan-

tów i tancerzy, dopiero po objechaniu miasta udał się do mego domu. Z moim orszakiem wszedłem do dywanu, gdy tymczasem małżonkę zaprowadzono do haremu. Zabawy trwały aż do nocy; potem przybieszono wieczerzę, która przeciągnęła się aż do godziny dwunastej. Wówczas odprowadzono mię aż do drzwi haremu, życząc mi jak najszczęśliwszego powodzenia, a mianowicie aby widok mojej małżonki wstrętu we mnie nie wzniecił. Muzycy, śpiewacy i tancerze stanęli w zewnętrzny dziedzińcu.

Kobiety uwiadomione o mojem przyjeździe, zastąpiły twarz nowo-zamężnej: zwyczaj wymaga żeby mąż podniósł jej zastonę. Uczyniłem to, skoro tylko wszedłem do haremu. Ponieważ pierwszy raz wtedy widzi mąż swoją żonę, jest to najkrytyczniejsza chwila w całym obrzędzie. Jeżeli się żona nie podoba mężowi, wychodzi nie mówiąc ani słowa, i wiadomo co się to znaczy; powstają płacze, krzyki i żale; nowo-zamężną odprowadzają natychmiast do rodziców: małżonek musi w takim przypadku zostawić jej posag, klejnoty i wszelkie podarunki.

Podobała mi się moja żona, usiadłem przy niej, zapewniłem ją iż zawsze będzie mi drogą, i podziękowałem kobietom, które ją odprowadziły. One widząc dobre między nami porozumienie, odeszły.

Moja żona w rzeczy samej była piękna; zwała się Gulla, ubrana była bardzo wspaniale, jak wszystkie bogate Persanki.

VIII. UBIÓR KOBIEĆ.

Persanki robią ze swoich włosów ze trzydzieści małych plecianek, z tych płoćkę zawiązują na wierzchołku głowy i w koło zawoju, drugą zaś zwieszają z końcami szalu. Dwa pukle włosów, bardzo długie, spadają po obu stronach twarzy aż na łono, co pomnaża jeszcze powab tego stroju.

Kobiety tak namiętnie lubią klejnoty, iż prawie każda posiadać je musi; najuboższy rzemieślnik, musi obywać się bez pierwszych potrzeb życia, aby zakupić żonie klejnoty, jeżeli chce mieć pokój w domu.

Kobiety wyższego stanu mają niezmiernie kosztowne klejnoty, i prawie każda z nich oprócz pięciu lub sześciu zupełnych strojów nagłowę, ma z tuzin par branzoletek, pierścionki na wszystkie palce, perły rozmaitej wielkości, oraz mnóstwo sprzączek i zapinek, a wszystko bardzo bogate.

Ich koszule, podobnie jak mężczyzn, są bardzo krótkie, bez kołnierza, z otworem na przodku, zapinane u szyi guzikiem złotym, oprawnym w perły, albo drogic kamie-

nie. Zrobione są z bardzo cienkiego muślinu i obszyte u góry dwoma lub trzema rzędami drobnych pereł. Pantalony są także same co i u mężczyzn. Na koszulach Persanki noszą wielkie kaftany atłasowe, zwane *arkala*. Zwierzchnia suknia zowie się *szaphina*, nie ma kołnierza, otwarta jest na przodzie tak, iż całą pierś widać, i zapina się trzema guzikami przyszytymi do wysokości bioder. Ubranie to było dawniej bardzo długie, teraz zaś nie dochodzi do kolan. Suknie są bardzo bogate i z najpiękniejszego złotogłowa, częstokroć ozdabiane bywają wytwornym haftem, perłami i dyamentami.

Pantalony kobiet różnią się tylko wyborem materyi, pospolicie są ze złotogłowa albo z materyi jedwabnej, wyszywanej złotem i srebrem. To w nich jest osobliwą rzeczą, iż wywalowane są tak śmiesznie, że nogi wyglądają w nich jak dwa niezgrabne kloce; ale moda i zwyczaj wszystko usprawiedliwia, a im bardziej są wydeptane, tém są przystojniejsze.

Persanki noszą papucie aksamitne, haftowane złotem lub jedwabiem.

Wychodząc z domu, okrywają się ogromną sztuką płótna, wiszącą aż do ziemi, zwaną *chadera*, co znaczy namiot. Ten gatunek płaszcza jest z białego perkalu, wyścięty w półkole. Przywiązują go do głowy i szyi sznurkami wewnątrz przyszytymi. Oprócz tego, zakrywają sobie głowę zastoną, zwaną *rubend*. Jest to kawał płótna, kształtu czworobocznego, przyczepiony do głowy dwoma złotymi haftkami. Przed oczyma jest otwór długi na dwa cale, zamknięty lekką siatką, przez którą patrzeć można. Bez tej zastony nie wolno kobietom wychodzić z domu, i jak najściślej przestrzegają tak surowego przepisu. Niekroć wychodzą, biorąc szerokie buciki materyalne, w których kryją się ich pantalony aż do kolan, tak, iż z całego stroju postrzedz tylko można papucie: z ich więc bogactwa, i z cienkości zastony, odgadnąć można stan kobiet, które napotykamy na ulicy.

Kobiety z pospolitego stanu, nie są tak skrupulatne i nie używają takich zaston. Mają wąskie chaderas perkalowe, w pasy białe i niebieskie i niemi twarz zastaniają po same oczy. Lecz gdy napotkają cudzoziemca, zakrywają się jak najściślej.

IX. POGRZEBY.

Ożeniwszy się w Persyi, i uważany będąc za krajowca, łatwo mogłem poznać obyczaj tego kraju, i być obecnym wszystkim obrzędem.

Gdy Pers umrze, wszyscy członkowie jego rodziny, jako też i służący, krzyczą

okropnie, tarzają się po ziemi, drą suknie swoje, i biegają po mieście, z twarzą pomazaną błotem dla okazania rozpaczki. Kobiety czynią toż samo w haremie, a ponieważ nie mogłyby krzyczeć ani tak długo ani tak mocno jak zwyczaj nakazuje, zapraszają przyjaciółki i sąsiadki na pomoc, i najmują kobiety, których rzemiosłem jest płakać, i co czwartek powtarzać z wdowami, też same obrzędy na grobie zmarłego męża.

Gdy już uspokoją się te krzyki, zajmują się oczyszczeniem trupa. Są ludzie trudniący się tym rzemiosłem, i nikt nie śmie zbliżyć się do nich, gdyż podług wyobrażeń religijnych w Persyi, trupy miane są za rzecz nie czystą. Ci ludzie nazywają się *murde chuis*, a chociaż żadnym sposobem nie można obeydź się bez nich, pospólstwo nie raz rzuca na nich kamieniami.

Dopóki trwa oczyszczenie, *molhaa* odmawia wyjątki z koranu, dotyczące się umarłych. Obrządek ten odbywa się powoli, pod okiem najbliższych krewnych zmarłego, na polu, albo w ogrodzie, nigdy zaś w pokojach. Wszyscy mileżą głęboko. Umywają najprzód ciało, trzy lub cztery razy wodą ciepłą, kropią je woniami i golą głowę, potem rzucają na nie wiele zimnej wody; takie są pierwsze żałobne oblewania.

Niewolnicy ubierają trupa w świąteczne suknie, i kładą go na katafalk pokryty wspianym kobiercem. Płacze i krzyki kobiet nie powinny ustawać ani na chwilę, gdyżby je oskarżono że nie kochały zmarłego. Po dwudziesto-cztero-godzinném wystawieniu ciała, wszyscy człońkowie rodziny i znajome osoby, zaproszone są na pogrzeb. Kobiety zbierają się w haremie, i płaczą głośno aby je słyszeli sąsiedzi. Mężczyźni schodzą się do dywanu, którego okna są otwarte. Kilku krewnych przyprowadza ulubionego konia zmarłego, u siodła zawieszona jest jego broń, puklerz i koran. Kapłan w tklivej przemowie wychwala przynioty zmarłego, któremi się odznaczał przez całe życie, i kończy wystawiając śmierć, jako kres wszystkich cierpień.

Mowa ta często przerywana łkaniem słuchaczy, kończy się zapewnieniem, które czyni *molhaa*, że ich krewny i przyjaciel już cieszy się nagrodą należną za jego cnoty, i że nie ubolewać, ale zazdrościć trzeba jego losu. Każden wówczas kładzie rękę na piersiach i odpowiada *Inch Allha*: (Niech będzie wola Boża).

Kobiety wchodzą zastonione i rozpoczynają jęki i krzyki; każdy wychwala zmarłego i przypomina jakie rysy jego dobro-

czynności. Trwa to aż do wieczora, a przez cały dzień jeden mężczyzna uderza co pięć minut w dzwon chiński, zawieszony przy drzwiach.

Na chwilę przed pogrzebem, kobiety idą naprzód i płacząc ciągle udają się na smen-tarz. Przykłonawszy w koło, czekają za orszakiem, który wkrótce potem przybywa. Najprzód niewolnicy noszą zwłoki na marach, rodzina i przyjaciele postępują za niemi w jak najgłębszym milczeniu. Gdy już staną przy grobie, rozbiierają ciało, każdy żegna się z nim po raz ostatni, obficie skrapiają je wodą i życzą mu szczęśliwej podróży. Potem je obwijają prześciera-dłem i kładą w czworoboczną trumnę, którą spuszcza do grobu, położoną na bok lewy z twarzą obróconą ku Mekce, nie zaś stojący jak to wielu utrzymywało. Zasypany mogiłę, kładą napis grobowy, i ozdabiają go kwiatami. Najbliżsi krewni zmarłego, częstokroć przez dwa lub trzy miesiące nie golą sobie głowy ani brody, nie zmieniają bielizny i sukien, nie używają kąpieli, żywią się grubemi potrawami i piją samą tylko wodę.

Kobiety zaś chcąc słynąć jako wzory mi-łości i wierności, jeszcze się więcej dręczą; odmawiają sobie wszystkich przyjemności, nie używają kąpieli, zostawiają włosy w największym nieładzie, co rano i wieczór bieżują się aż do krwi; co czwartek chodzą płakać i modlić się na grobach krewnych i rodziców. Szczególniej też wdowy, więcej ze zwyczaju jak z nabożeń-stwa i żalu, od godziny czwartej z południa, aż do późnej nocy krzyczą przeraźliwie, niektóre z nich rozdzierają szaty i wrywają sobie włosy.

X. BAZARY.

Miasta, miasteczka i znaczniejsze wioski mają swoje bazyry czyli miejsca targowe. Zwykle są to budynki gdzie się zgromadzają wszyscy kupcy i rzemieślnicy. Bazyry są w kształcie obszernych kurytarzy, podobnych do sypialni w klasztorach, nieco szersze, z każdej strony są małe skle-piki niskie i szcuple; otwierają się o godzinie siódmej, zamykają o zachodzie słońca. Każdy z tych kurytarzy przeznaczony jest na jeden rodzaj towarów, lub rzemieślników, dla tego łatwo kupującemu natrafić na to, czego potrzebuje.

Bazyry te, są pod zarządem Daragasów, którzy zwykle uciskają kupców bezkarnie. Można się przekonać jakie dochody przynosi ten urząd, z ceny ofiarowanej za niego. Znałem jednego mieszkańca z Urumca, który dawał za niego dziesięć tysięcy to-manów. Do każdego kurytarza dodają kil-

ku podrzędnych dozorców, ci na wzór wyższych umieją dokuczać kupcom, jeżeli się im nie opłaca. Prawie każdego z nich potrafi wymódz daninę od kupców i rzemieślników swego okręgu; daninę której im nigdy nie odmawiają, lękając się, aby ich nie oskarżono o fałszywą wagę, o zawczesne lub za późne otworzenie sklepu: przewinienia pociągające za sobą opłatę albo karę cielesną.

Bazary, podobnie jak karawan seraje, są własnością ludzi bogatych, którzy z ich najmu ciągną znaczne dochody.

Prawie wszędzie bazary należą do beglierbejow; a że nikt nie ma oka nad czynnościami tych podprowincjonalnych zarządców, każą sobie płacić niezmiernie drogo, tak, iż odstręczają mieszkańców, od wszelkiego rodzaju handlu i przemysłu. Oprócz tego, wolno im kazać zamykać bazary podług upodobania, i umieją korzystać z tego przywileju, wiedząc iż z podarunkami wręku przyjdą prosić ich o klucze.

(Dokończenie w następującym zeszytcie.)

PARYŻ I PARYZANIE w r. 1835.

Przez panią Trollope, Angielkę.

(WYCIĄG DRUGI.)

(Dokończenie.)

Gdyśmy kolejno spoglądali to na obraz, to na portret, i na przemian nad jednym i drugim czynili postrzeżenia, zwróciło naszą uwagę, szlachetne czoło, piękne oczy i nadzwyczaj przyjemna mowa, osoby na przeciw mnie siedzącej.

Uczyniłam postrzeżenie pani Recamier, iż mało romansów miały zaszczyt dostarczyć tak piękny obraz, jak obraz Gerarda, i dodałam, że z wielu względów powinna być szczęśliwą że go posiada.

—»To prawda; — odpowiedziała mi, — lecz nie jest to jedyny mój skarb w tym rodzaju; mam jeszcze oryginalny rysunek Atali Girodeta; z którego zrobioną rycinę zapewne Pani widywałeś. Pozwól niech ci go pokażę.«

Poszliśmy za nią do jadalnej sali, gdzie znajduje się ten zajmujący rysunek.

—»Nie znasz Pani pana de Chateaubriand?— spytała mnie.

Odpowiedziałam, iż nie mam téj przyjemności.

—»On to właśnie siedział na przeciwko Pani w salonie.«

Prosiłam aby raczyła przedstawić mi jemu, i z największą uprzejmością uczyniła to, gdyśmy wrócili do sali. Rozmawiano o panu Lamartine, Kazimierzu Delavigne, Aleksandrze Dumas, Wiktorze Hugo i kilku innych autorach; sądzono ich z lekką krytyką, lecz sprawiedliwie i dowcipnie. Nastąpił potem, nasz Bajron, Skott i t. d.

i oczewiście było widać, że nie tylko ich czytano, lecz i zrozumiano.

Spytałam Pana de Chateaubriand, czy znał Lorda Bajrona. Odpowiedział?

—»Nie,—i dodał; — poprzedziłem go w życiu, i na nieszczęście oumnie poprzedziłem do grobu.«

Roztrząsniono pytanie, o jak daleko jaki naród zdolny jest doskonale ocenić literaturę innego; a Pan Chateaubriand utrzymywał, iż ocenienie to musiało konieczne być niedostatecznym. — Uczynił w tym przedmiocie wiele niezbitych uwag, szczególnie co się dotyczy lekkich i delikatnych odcieni wyrażen, których ulotnego wdzięku nie podobna wydać w obcym języku. Zdaje mi się jednakże, iż większa część Anglików, uniejących czytać po francuzku, lepiej daleko zna francuzką literaturę, niżeli Pan de Chateaubriand przypuszcza.

Zwyczaj, upowszechniony pomiędzy nami, czytania w tym języku od dzieciństwa, daleko bardziej nas z nim oswaja, niżeli mniemać może. Zdawał się wątpić abyśmy mogli rozumieć Moliera i wymienić La Fontaina, jako autora, którego piękności nikt prócz Francuza uczuć nie zdoła.

Niepodobna mi przyświadczyć temu, chociaż nie dziwię się że podobne zdanie istnieć może. Wszyscy Anglicy przybywający do Paryża, są konieczne zmuszeni mówić po francuzku, czy umieją lub nie. Jeżeli nie mogą się na to odważyć, muszą się wyrzec nadziei mówienia i nadziei żeby do nich przemówiono choć słowo. Zdaje mi się, iż sama ta okoliczność, wytlómaczy w sposób najbardziej zadowalający, wątpliwość o znajomości Anglików języka francuzkiego.

Każdy Francuz, byleby tylko miał sposobność napotykać kiedy niekiedy Anglików w towarzystwie, musi konieczne uszy i pamięć napełnione mieć fałszywym akcentem i mylném czasowaniem; potrzebaż się dziwić, iż biorąc z tego miarę, utrzymuje za rzecz niezawodną, iż ci, co tak mówią, nie rozumieją bynajmniej języka, który tak niemilosiernie kaleczą? Jednakże jakkolwiek zdaje się być do prawdy podobnym to twierdzenie, i wiem najlepiej że nie jest sprawiedliwe. Najuczepszy helenista, bądź we Francji, bądź w Anglii, byłżeby w stanie prowadzić potoczną rozmowę po grecku? Ten sam tu właśnie zachodzi przypadek; znam bowiem mnóstwo osób, które były w stanie pojnować piękności dzieł francuzkich z najczystszy gustem i najtrafniejszą krytyką, a któreby najniezawodniej niezrozumiano, gdyby się odważyli choć pięć albo sześć minut ciągle mówić tym językiem; gdy tymczasem inne, które miały pokojówkę francuzką, lub lokaja francuza, posiadają; e nie zgorzszy akcent

i łatwość naśladowania potocznego toku rozmowy, bardzo byłyby zakłopotane, gdyby im kazano wytłómaczyć najłatwiejszy ustęp z Russa.

Napotykamy pomiędzy Francuzami starannie wychowanemi mnóstwo osób, które czytają po angielsku i umieją wejść jak najstosowniej w ducha naszych pisarzy; lecz pomiędzy temi osobami, nie znajdzie się jedna na pięćdziesięciu, któraby chciała wy mówić choć jedno słowo po angielsku; a chociaż znoszą od nas, z grzeczną i niezachwianą powagą, wszystkie najkomiczniejsze błędy, jakie tylko popełnić można, nie chcą bynajmniej narażać się na popełnianie ich na wzajem.

Wszystko, co ma jaki stosunek z postępowaniem dobrego towarzystwa, uważane jest za świętość od jego członków, a jeśli mniemają ubliżać przyzwoitości, wysmiewając się z cudzych błędów, również starannie unikają niewybaczalnej obrazy popełniania ich na wzajem.

Nie zdaje mi się aby podobna było Francuzowi wejść w rozmowę, dla samej przyjemności mówienia, gdyby nie był pewny, że się może wyrażać czysto i pięknie. Samemu pomysłowi wyrażenia myśli, chociażby była najświetniejszą i najszlachetniejszą, jaka kiedykolwiek zabłysła w umyśle ludzkim, w wyrażeniach śmiesznych lub dziwacznych, towarzyszyło by konieczne uczucie wstrętu, zmuszające do milczenia najżywszego i najgadatliwszego ze wszystkich Francuzów.

Anglicy zniewoleni są przeto, podczas szczęśliwej epoki ciągłych i przyjacielskich stosunków, istniejących pomiędzy obu narodami, w której teraz żyjemy, czynić w każdym zdarzeniu ofiarę swjej próżności, aby zadowolić upodobanie w rozmowie, gromadząc sołeczmy na sołeczmy, mięszając wszystkie akcenty, niżeli wyrzec się niewymownej rozkoszy, słuchania dobrze zaokrąglonych perypodów, powabnych zwrotów, dowcipnych ucinków, stanowiących główną część prawdziwej konwersacji francuskiej pierwszego tonu.

Lecz wątpliwości które Pan de Chateaubriand wyraził, względem pojmowania delikatności i wdzięku pisarzy francuskich, nie ograniczają się do samych tylko Anglików. Niemcy dzielą z nami tę sławę, i wymieniają z tej okoliczności jednego z najznakomitszych krytyków niemieckich, który, w dziele nowo wydanem, popełnił najdziwaczniejsze błędy, umieszczając w rzędzie sławnych mężów francuskich, ludzi, którzy nigdy we Francji najmniejszej nie pozyskali sławy.

Odwiedzając często Panią Recamier, nieraz naprowadzałam rozmowę na sławną

przyjaciółkę, której odżałować nie może, i z niewymownym zajęciem słuchałam wszystkiego, co mi przyjemna ta kobieta opowiadała o Pani Stael. Każdy wymówiony przez nią wyraz, zdawał się być połączeniem cierpienia i przyjemności, entuzjazmu i żalu. Otacza się tem wszystkiem, co tylko może się przyczynić do przypomnienia tej, którą straciła. W sypialnym jej pokoju znajduje się portret pani Stael, pędzla Gerarda, wszystkim dobrze znany, który tylekrotnie powtarzano, nie tylko na rycinach, lecz na wazonach porcellanowych, filiżankach i t. d. Miniaturę, o której wspominałam, ciągle nosi przy sobie, a natchniona twarz jej Korynny, w której Pani Recamier widocznie upatruje podobieństwo przyjaciółki, nie ograniczające się jedynie co do rysów fizyonomij, zdaje się być dla niej przedmiotem czci, a nie tylko przyjaźni.

Miło mi jest zbliżać się tym sposobem, przy pomocy jedynego tylko pośrednika, do istoty, którą zawsze uważałam jako unoszącą się nad obłoki. Jakkolwiek zachwycającą, przyjemną pod tysiącznemi względami wydaje się w oczach moich Pani Recamier, dawna jej przyjaźń z Panią Stael i stałość jej żalu, nadają wyższy jeszcze stopień zajęciu, które we mnie wzbudziła.

LISTY X. ALBERTRANDEGO.

WYCIĄG DRUGI.

W całej, którą przejechałam Brandenburgii, to jest w przeciągu mil 36, także w księstwie Meklemburskim (o co się pilnie informowałam) chłopci są poddani, trzymają grunt i podług jego proporcji pańszczyzną robią, przenieść się gdzie indziej nie mogą, gdyby uciekli odebrać ich panowie mają prawo; załogę, chałupę, wyżywienie w niedostatku, karę nawet lżejszą od pana odbierają, ale w dwóch punktach od naszych chłopów są szczęśliwsiemi, (2) że pan w żadnej sprawie własnej sądzić nie może, i że w przypadku ukrzywdzenia rekurs mieć mogą do amtmana. Ale pojąć tu nie mogą aby pan chłopca miał krzywdzić. Często na różnych miejscach w tej podróży miałem o tem rozmowy. Cała moja logika rozbija się o tę opokę. Dziwne tu rozumienia mają o stanie poddaństwa naszego. Łagodzą się trochę, kiedy im mówią że wstyd publiczny, że duchowieństwa przestrogi, że gwałtowna interesu własnego perswazyja, uśmierza, określa, i hamuje zapędy. Pytają się mnie do kogo ma chłop rekurs w przypadku może jakim, ale niepodobnym ukrzywdzenia?

(2) Przypominamy czytelnikom iż te listy pisane były jeszcze w 1789 r.

Warta byłaby rzecz naznaczenia nagrody tym, którzyby najlepsze środki na piśmie podali względem wykonania tej rzeczy, tak aby interes panów najlepiej z interesem poddanych mógł być pogodzony. Drugie jakże są środki do pohanowania pijaństwa w ludziach niższego stanu, bez ubliżenia intraty prywatnych i skarbu.

Xiązstwo Meklemburskie okazuje wszędzie ślady dobrego gospodarstwa i dostatków. Terazniejszego Xiążęcia pasyami poddani kochają i inaczej nie nazywają, tylko nasz dobry Xiąże. Nie widziałem przez jego państwo przejeżdżając, jak tylko jedno miasto Boitzenburg, ale to samo widokiem jest osobliwszym. Wyjeżdżając ztamtąd do Hamburga trzeba na górę wjechać, z której widok tego miasta złączony z widokiem przyległej Elby, perspektywę stawia, której ani w Kalabrii ani w Neapolu nie wyrównać nie może, lubo hurmem perspektyw malarze do tamtych krajów udają się dla wynalezienia ciekawych widoków. Lawenburg także z przyległościami, zwłaszcza przedmieścia onego w wąwozach położone, coś mają godnego pędzla malarskiego.

Zaczęty 5 Września na okręcie pod Nyborgiem w Flonii 1789.

Na okręcie sam zostając, od reszły świata oddzielony, o niczem lepiej myśleć nie mogę, jak o pozostałych w Polsce przyjaciółach i łaskawych Dobrodziejach moich, między którymi z najsprawiedliwszych powodów JWWMPana Dobrodzieja in Capite libri kładę. Ale to myślenie miłe z razu, w przeciagu czasu nudnym się staje, gdy myśl zapędzona, nakoniec zniewolona jest znać położenia swego okropność, gdy zataić sobie nie może oddalenia tych, z którymi obcować pragnęła. Zatem do tego rzucić się trzeba, co obcowania zastępuje miejsce, i pisaniem obmyślić sobie pociechę, której inne okoliczności nie dają.

Zostawiłem JWWMPana Dobrodzieja w ostatnim liście moim przy bramach Hamburga, od tego więc dalszej podróży mojej przeciąg będzie przedsięwzięty.

Jadący do Hamburga z podziwieniem territorium tego miasta szuka. Herby na oczy ustawicznie nawijające się uczą go, iż Ks. Saskie na Lawenburgu, i króla Duńskiego dziedziny tak do miasta przypierają, iż niektóre, mianowicie Duńskie tuż przy bramach okazują się, a miasto Altona Duńskie nie więcej od Hamburga jest odległe, jak Praga od Warszawy. Rzecz jest jednakże pewna, iż Hamburg ma trzy territoria, jedno obok Altony ku Holstatii dosyć daleko rozciągające się. Drugie w Niemczech na południe od miasta, na wschód i zachód, na szluczki podzielone, rozrzucone, i częścią od siebie tylko, częścią spól-

nie z miastem Lubekiem posiadane. Trzecie i największe Hamburga territorium jest Elba rzeka, i handel przez nią prowadzony, jeden z największych w Niemczech, i największych dostatków źródło. Przyjazd do Hamburga jest bardzo wośoty. Wszystkie przedmieścia pełne są domów ku rozrywce kupców i obywatelów służących, z obszernymi ogrodami. Wielka tych część skromność i oszczędność kupiecką okazuje, ale też nie mało jest takich, gdzie przepych, wspaniałość, wytwność osobliwszym sposobem panują. Ogrody są po większej części, owego to gustu przeszłego, który od Anglików tak sprawiedliwie jest uprzątynony; to jest symetria najdoskonalsza i szpalery w różne najwymyślniejsze figury porcięte. (*Wstałem moment, od pisania dla widzenia wyspy Langelandi.*)

Od przedmieścia zaczynają się fortyfikacye miasta, które i wielkie są i bardzo dobrze utrzymywane. Wszystkie na nich warty żołnierzani, niby regularnemi są osadzone wednie. Ale wieczorem mieszczanie sami, mille colorum totidemque armorum, zaciągają wartę na fortyfikacyach, z których żołnierzy spędzają, którzy dopiero z rana powracają. Tak na przedmieściach jako i w mieście rzecz bardzo przychodniów zastanawiająca jest, wielkość i mnóstwo okien wszelkie pojęcie przewyższające. Bez exaggeracji mówię, że większa część domów z facyaty ledwie dziesiątą część ma, któraby skłębnie była. Zaczynają się okna równo z ziemią, tak dalece, że nic łatwiejszego nie masz, jak nie ostrożnie chodząc nogą szyć wybić, albo pośliznąwszy się wpaść oknem do domu. Takich zaś rzędów okien jest często siedem jeden na drugim. Piętra są niskie i przedział ledwo kilka-calo wy mające. Okno zaś jedno od drugiego w jednę linii rami tylko grubością jest oddalone. Nic sprawiedliwszego jak nazwać to miasto vitreum Hamburgum. Pytałem się różnych przyczyny tego zwyczaj, tym dziwniejszego, iż kraj jest dosyć zimny a opał drogi, ale nic mi dostatecznego nie powiedziano. Ta okien mania zaczyna się w Meklemburskim kraju, pomnaża się co raz bardziej zbliżając się do Hamburga, w tym mieście jest w najwyższym stopniu, w Altonie już się umniejsza, a około Sleswiku ustaje i proporcya w innych miastach zachowana powraca. W jednym tylko domu, w którymby u nas ledwie mogło być 12 okien, narachowałem ich w Hamburgu 42. Te okna nigdy nie są podwójne, przytém tak czysto są trzymane, że widok tak miły jak nadzwyczajny sprawują.

(*Dalszy ciąg nastąpi*)